

Szmuel (Wejsbart) ben Zahawi / Hajfa

## W getcie i w drodze do Auschwitz

Bela z Andrzejewa przybiegła do Czyżewa i opowiedziała, że rozstrzelano wszystkich Żydów, kobiety i dzieci, starych i młodych. Sender kazał jej zniknąć, aby nie wybuchła panika.

Z okolicy nadchodziły podobne informacje, ale wszystko tuszowano. Pewnego wczesnego poranka w miasteczku dowiedziano się, że Alter Wolmer otrzymał list od swojego brata w Zambrowie, który pisał, „że nadejdzie rozkaz, aby wszyscy wyszli na ulicę, i wtedy niech nikt się nie stawia”. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero po wielkiej rzezi z 28 dnia miesiąca Menachem aw<sup>1</sup>.

Co by się stało, gdyby wcześniej było o tym wiadomo?

### Początek tragedii

Ciemnej nocy ze środy na czwartek pojawił się ten straszny rozkaz anioła śmierci: „Wszyscy Żydzi na rynek!”. Aniołowie zniszczenia w mundurach SS pod zwierzchnictwem mordercy Obersturmbannführera Getzlera [?] pojawili się na ulicach. Wszystkich czyżewskich Żydów zgromadzono na rynku, załadowano na samochody, ale też gnano na piechotę. Zawieziono ich do Szulborza,

[zdjęcie]

Bratnia mogiła w Szulborzu

skąd nikt już żywy nie wrócił...

Na polu zostały dwie duże zbiorowe mogiły.

Tego dnia szalała ulewa z grzmotami i błyskawicami. Niebiosa także opłakiwały tę straszną zbrodnię. Tylko mordercy spokojnie wykonywali swoją pracę i zakończyli ją ze słynną niemiecką dokładnością.

---

<sup>1</sup> 21 sierpnia 1941 roku (przyp. tłum.).

Pozostałym Żydom, którzy zdołali na różne sposoby przeżyć, przydzielono kilka domów pod młynem Janczaka i nazwano to „czyżewskim gettem”. Wychodziło się do pracy, nie mając pewności, czy jeszcze się wróci do domu. A jeśli tak, to, czy spotka się jeszcze żywych tych, których pozostawiło się w domu. Pozostał mi chłopak, któremu udało się uciec z rynku w czasie akcji. Wychodząc codziennie do pracy, przygotowywałem mu coś do jedzenia na cały dzień, a on czekał na mój powrót.

10 dni po akcji do getta znowu weszli hitlerowscy mordercy i zabrali około 30 dzieci, Altkę Sarę żonę Miszy z wnukami. Zawieźli ich do Szulborza i tam zamordowali. Potem na jakiś czas zapanował spokój.

Jedynym Żydem w Czyżewie, który miał bliski kontakt z komisarzem urzędowym, był Sender. Po jego tajemniczej śmierci trzech członków Judenratu: Alter Wolmer, Jehosze Lepak i Szmuelke Wengorz zapoznało się z komisarzem. W getcie dało się odczuć pewnego rodzaju uspokojenie.

[991]

Razem ze mną dla komisarza i żandarmów pracowało jeszcze kilku stolarzy. Otrzymywaliśmy pensję w wysokości 10 marek na tydzień i mieliśmy pozwolenie na wnoszenie produktów do getta. Judenrat zdobył u komisarza pozwolenie na otwarcie w getcie piekarni i dostawę mięsa. Raz w tygodniu przychodził szojchet z Ciechanowca.

Pewnego dnia miał przyjechać z Łomży jakiś ważny oficer SS. Komisarz zapowiedział, że wszyscy mają być przy pracy, ma panować porządek i być czysto. Podczas wizyty rzeczywiście powiedział temu oficerowi, że potrzebuje wszystkich tych ludzi do pracy i wszystko minęło w spokoju.

Mosze Rejczik, syn Fridmana i ja we trzech pracowaliśmy u komisarza, który wprowadził się do domu generała. Kiedyś przyszedł polski policjant Marciniak, przyprawdzając ze sobą ojca z dwójką dzieci. Byliśmy pewni, że wyrok śmierci na nich już został podpisany, bo przybyli z drugiej strony granicy, a to przestępstwo, za które groziła kara śmierci.

Komisarz pojawił się na tarasie i Marciniak spytał się go, czy ma zastrzelić tych trzech Żydów.

- Milcz! – ryknął na niego komisarz. Przez chwilę milczał. Wyglądał, jakby obmyślał rodzaj śmierci, którą miał ukarać „przestępców”. Ale po kilku minutach przypadkiem przyszedł Jehosze Lepak i Szmuelke Wengorz i komisarz zwrócił się do nich:

- Co mam zrobić z waszymi Żydami?

- W getcie nie ma dla nich miejsca – oni odpowiedzieli.

- Jeśli tak, to dam im przepustkę, żeby mogli iść do innego getta.

Kazał im dać 5 marek i chleb.

Później doszło do jeszcze jednego zdarzenia. Złapano Żyda, który zarznął krowę. To też było przestępstwo, za które groziła śmierć. A tu Żyd otrzymał tylko karę finansową w wysokości 400 marek.

Życie w getcie wyglądało już całkiem normalnie. Kilku Żydów schodziło się w każdy szabat na modlitwy do Jankiela Rejczika. Młodszy szli do pracy. Wieczorami spotykaliśmy się w domu, gdzie mieszkał Lubelczyk ze swoimi dwiema córkami, Herszlem synem Sary Miszy i jego siostrą Jehudit. Mieszkali tam też: Ucze Malcman z jej rodziną i Fridman. Przy zasłoniętych oknach spędzano razem kilka godzin. Przychodzili też Szejna Ryba ze swoimi siostrami Mirlą i Ester oraz jeszcze inni.

Pewnego dnia zaczęto mówić, że zlikwidują getto i wszystkich Żydów. Wzięło się to z informacji o tym, że zamówiono 40 wozów, aby wywieźć Żydów. Nie chciało się wierzyć, że to prawda. Ludzie zaczęli jednak uciekać z getta. Wśród nich była też moja siostra z dzieckiem. Informacja nadeszła w czwartek, ale do szabat panował spokój. Dopiero w szabat wieczorem getto zostało otoczone przez gestapowców i polskich policjantów z bronią maszynową. Ci, którzy próbowali uciekać, zostali w większości zastrzeleni na miejscu. Takich było wielu.  
[993]

Rankiem zawieziono nas wszystkich do koszar w Zambrowie. Umieszczono nas tam według miasteczek. Byliśmy razem z Żydami z Wysokiego. Dzieliliśmy z nimi kuchnię.

W styczniu zaczęto likwidować obóz. W niedzielę, poniedziałek i wtorek wyprowadzano łomżyniaków, w środę i czwartek – zambrowian, w piątek i w szabat – czyżewian i wysoczan. W niedzielę o 9 rano dotarliśmy do Birkenau. Kiedy wysiadaliśmy, kazano nam zostawić wszystkie nasze rzeczy w wagonach.

Było nas 2400 osób. Wybrano 250 do pracy. Oznaczało to tymczasowo pozwolenie na życie. Zaprowadzono nas do baraków w pobliżu komór gazowych. Prowadzono nas przy akompaniamencie muzyki. Mosze Rejczik krzyknął: „Co to jest? Przyjmują nas z muzyką?”, zaraz dostał w twarz i zalał się krwią.

Wprowadzono nas do baraku, gdzie stał stół przykryty obrusem? Kapo, Żyd, zwrócił się do nas w następujący sposób: „Wy, Żydzi, zbrodniarze, oby przeklęte były matki waszych matek, wyciągajcie złoto!”. Każdy wyjął wszystko, co miał. Potem zabrano nas, abyśmy się przebrali. Wydano rozkaz: „Zdjąć ubrania!”

Po rozebraniu zaczęło się golenie. Golarzami byli Żydzi, ale ból odczuwany podczas golenia, był nie do opisania. Oni nie golili, tylko po prostu wyrywali włosy. Najgorzej było pod pachami i na częściach ciała.

Zabrano nam zimowe ubrania i dano: koszulę, kalesony, marynarkę i parę spodni, buty i skarpetki. Potem zaprowadzono nas do drugiego bloku. Tam zaczęto nas łamać fizycznie i psychicznie. Bito bez powodu, nie można było nawet usiąść. To wszystko ciągnęło się do środy. Nie dostaliśmy żadnego jedzenia.

Jeden z nas złapał trochę jedzenia z beczki. Zauważył to starszy blokowy, kazał mu się położyć na ławce. Zaczął go bić kijem po pośladkach. Bity milczał. Ale kiedy dostał uderzenie po plecach, poderwał się z miejsca z rozpaczliwym krzykiem. Od razu złapało go dwóch sztubowych i rzuciło na ziemię. Jeden stanął nogą na jego szyi, a drugi butem odciął/zatrzymał jego serce.

Udusili go.

Była to pierwsza ofiara z naszego transportu. Na dziedzińcu wykładano martwych, byli poukładani jak stosy drewna – czterech w szerz i czterech wzdłuż. Takich stosów było setki. Wieczorem otrzymaliśmy numery na rękach. Od tego momentu nie mieliśmy imion, tylko numery. Zabrano od nas Abrahama Igła z bratem. Pozostali: Mosze Rejczik, syn Jankiela stolarza, Chaim syn stolarza i ja. Zawieziono nas do Oświęcimia.

[995]

Kiedy opuściliśmy Birkenau, jeden SS-man powiedział do nas: „Macie szczęście, że stąd idziecie”. Ale to „szczęście” wcale nas nie cieszyło, bo wiedzieliśmy już, że czeka nas „raj”, który nazywa się „Oświęcim”.

Zaprowadzono nas na dziedziniec i od razu spadł na nas deszcz uderzeń. Trafiliśmy do łaźni. Tam zabrano nam nasze ubrania i wymieniono na ubrania obozowe. Z łaźni zaprowadzono nas do bloku, w którym pozostaliśmy na 3 tygodnie bez żadnego zajęcia.

W czwartym tygodniu wysłano nas do pracy w stolarni. W ciągu tych trzech tygodni zmarło wielu ludzi. Co kilka dni przeprowadzano selekcję. Słabych wysyłano do komór gazowych i pieców.

Selekcje przeprowadzano zawsze nocą. Trzeba było się rozbierać do naga, nawet w największe mrozy. Pijany SS-man stał oparty przy słupie elektrycznym z grubym cygarem w ustach i ręką wskazywał na przechodzących – na prawo albo na lewo. Na prawo oznaczało komorę gazową, na lewo – do pracy.

Spotkałem tam Jehoszuę Lepaka. Wyglądał bardzo źle. Tydzień później już go nie widziałem. Spotkałem się również z Gonsiorem. Zachorował na dezynterię i zmarł po kilku dniach. To samo stało się z Chaimem synem stolarza.

Pewnego dnia zachorował również Moszl Rejczik. Wykonywałem wówczas również jego pracę, a on dostawał swoją porcję jedzenia. Żaden kapo tego nie dostrzegł. Robiłem wszystko, aby szybko powrócił do zdrowia. I ku naszej wielkiej radości udało mu się.

Spotkałem też Lejbusza Fridmana z synem, którzy wkrótce zmarli. Lejbusz walczył o swoje życie do lipca 1943 roku.

18 maja 1944 roku odjechał transport do Gliwic. 16 stycznia 1945 rozpoczął się tak zwany marsz śmierci. Wymaszerowaliśmy grupą 4500 osób do Gross Rosen. Na miejsce dotarło tylko 2800 osób. Pozostali w większości zostali zastrzeleni po drodze.

Z Gross Rosen zagnano nas do Buchenwaldu. Zostałem tam przez 5 tygodni. Później zaprowadzono nas do drugiego obozu. 13 kwietnia 1945 zostałem wyzwolony przez Amerykanów.

Sara Ben-Ari, numer obozowy 33740

## Uciekłam z Auschwitz

Kiedy wybuchła wojna w 1939 roku, byłam jeszcze dziewczynką. Dlatego też pamiętam niewiele z tych wszystkich problemów i cierpień, które nazistowscy mordercy zrzucili na czyżewskich Żydów. Ale to, co sama przeżyłam i widziałam, wystarczy, by ogarniało mnie przerażenie na samo wspomnienie o tym i wyobrażenie sobie, przez co przeszłam.

W wyniku pierwszych bombardowań zginęli Abraham i Fruma Masło oraz dziadek Mordechaj Fridman. [997] Zaraz po bombardowaniu moi rodzice przenieśli się z Czyżewa do Białegostoku, gdzie mój ojciec wynajął miejsce na pralnię chemiczną. Życie było ogólnie bardzo ciężkie, a dla nowych ludzi w obcym miejscu to już szczególnie.

Pewnego piątkowego dnia 1941 roku Niemcy zagnali Żydów do miejskiej synagogi (ilu tylko dało się upchnąć) i podpalili. Był tam Abraham Lande i Josef Mendl piekarz oraz wiele dzieci i wszyscy zostali w tej synagodze spaleni.

Kiedy całe otoczenie synagogi zaczęło płonąć, uciekliśmy do Pesacha Masło. Mieszkał wówczas w Białymstoku. Wkrótce Niemcy stworzyli getto. Przenieśliśmy się do getta, do Goldy Bolender. Od Goldy dowiedzieliśmy się, że nasz wuj Jankiel Bolender został zastrzelony. Moja matka chciała od razu jechać do Czyżewa. Nie puściliśmy jej. Ja pojechałam jako chrześcijańska dziewczynka z krzyżem na szyi. W Czyżewie nie spotkałam już nikogo z bliskich. Miasteczko było spalone.

[zdjęcie]

Jakow Bolender, jego żona, dzieci, wnuki, zięciowie Motl Stalowicz i Peszke Zisman, stoi z lewej.

Założyłam wtedy moją łąkę z Gwiazdą Dawida i weszłam do getta. Tam dowiedziałam się, że mojego brata, Icchaka Fridmana, jego żony Szejny-Bejli, ich dwojga dzieci Frumy-Rachel i Sary-Lei nie ma już w getcie. Moja ciotka Enie Bolender, jej córka Zisl z dziećmi oraz jej syn Sender z żoną wszyscy zginęli w strasznej wsi Szulborze.

Czyżewscy Żydzi w getcie nakrzyczeli na mnie, po co pcham się prosto w ogień, bo oni dostali już rozkaz stawienia się następnego dnia rano o 8. Dowiedziałam się, że mój brat Icchak z rodziną znajdują się we wsi Rosochate. I znowu z krzyżem na szyi, z wielkim trudem i spuchniętą nogą ruszyłam do Rosochatego. Radość była ogromna, ale nie wiadomo było, co może się zdarzyć następnego dnia.

Wróciłam do Białegostoku i przekazałam mojej matce informację, że wszyscy żyją i są zdrowi. Podałam jej to tak, jak przekazał mi mój brat. Ale mojej siostrze Chanie-Etce i Goldzie Bolender opowiedziałam całą smutną prawdę. Golda miała w Białymstoku także swojego tatę Ziska i chorą mamę Zeldę. Wszyscy zginęli straszną śmiercią. Cała nasza rodzina została zapędzona do prużańskiego getta, a stamtąd do Auschwitz.

Jechaliśmy w zamkniętych wagonach, usychając z pragnienia. Po drodze wiele ludzi zmarło. W Auschwitz zaraz oddzielono kobiety od mężczyzn i dzieci. Idąc tak w szeregu na śmierć, na zawsze rozdzieliłam się od moich bliskich i kochanych. [999] Spotkałam przyjaciółkę mojej siostry, Dinę Farber, i z nią weszłam do obozu Auschwitz.

Zabrano nam ubrania i ogolono głowy. Mój numer na przedramieniu to 33740. Zamiast jedzenia czy picia, dostawaliśmy uderzenia bez powodu. Gnano nas na boso, bez butów na śnieg. Traktowano nas gorzej niż bydło. Śmierć była już lepsza od takiego życia. Niestety przeżyłam w tych warunkach półtora roku. Zostałam uratowana dzięki czyżewskiemu Żydowi, bp. Chaimowi Berlowi Wyprawniakowi.

Pracował w Sonderkommando. Chciał się zemścić na Niemcach za śmierć swojej żony i dzieci, zorganizował grupę. Przecięli druty, aby ludzie uciekali. Jednak zaraz ich złapano i na miejscu zastrzelono. A mnie udało się wtedy uciec.